Cena 10 hal.

Nr. 285. Kraków, Wtorek 8 Czerwca 1915. Rok XXIII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor. za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.
Na prowincyi miesięcznie z dwurazową przesyłką 3 kor. 30 h., z jednorazową przesyłką 2 kor. 70 h. Kwartalnie 8 kor. Z dwurazową przesyłką 9 kor. 80 h., z jednorazową przesyłką 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor.
Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie.

WYDANIE WIECZORNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza l. 35. Adr. telegr.: „Głos Narodu" Kraków. Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 3344.

Między Wisłoką a Sanem.

(Ludzie i ziemia. — Czego pragnie żołnierz i oficer rosyjski. — Drugie oblężenie Przemyśla. — Radca namiestnictwa Żeleski, zabiegi o stworzenie samopomocy. — Car w Przemyślu. — Jak rozdawano „lisy i pasowyska". — Pan konserwator Szmurło. — Gimnazyum w Przemyślu. — Nocy weneckie. — Rezydencya ks. Sapiehów w Krasiczynie. — Karnawał. — Na linii Dynów, Jasło, Brzostek).

Zwycięska ofenzywa wojsk sprzymierzonych uwolniła znaczny szmat kraju naszego od najazdu, a korzystając ze sprzyjających okoliczności, można już podjąć podróż do uwolnionego Przemyśla i poznać położenie w jakiem znalazła się ta część naszego kraju wskutek wypadków wojennych.

Przy pięknej pogodzie, w czystem powietrzu czerwcowego poranku mknie samochód znakomicie utrzymaną drogą, mijając miasteczka i wsi z tej strony Dunajca, jakoteż nad Wisłoką położone, o których stanie i doświadczeniach przez wojnę sprowadzonych już w poprzednim tygodniu tak szczegółowo pisaliście. Pola obsiane, zboże rośnie, byłoby zapewne jeszcze piękniejsze, gdyby ustała posucha. Cóż począć jednak, ożywcze deszcze i rosy padają rzadko.

Między Wisłoką a Wisłokiem krajobraz się zmienia; zielenieją po wzgórzach lasy, lecz wśród pól coraz gęstsze ślady wojny, rowy strzeleckie, nieobsiane ugory, obozowiska zastygłe, praca rolnika dotknięta twardą stopą wojny, zgliszcza, popieliska coraz gęstsze. Własność rolna tak zwana średnia i wielka nierychło podniesie się; właściciel średniej majętności ziemskiej, ten właściwy żywiciel kraju w czasie wojny w najtrudniejszem znalazł się położeniu, najdotkliwiej wojnę odczuwa i odczuwać będzie, nie zebrał, nie obsiał, siewu jesiennego przygotować nie jest w stanie. Wydatną samopomoc rolników należałoby już teraz podjąć i ustalić.

Miasto Rzeszów.

Szkód większych nie poniosło, wielu ludzi zostało na miejscu i ci wiele ocalili. Ludność chwyciła się w czasie najazdu samopomocy; wojna przez miasto jakby tylko przeleciała, szybki odwrót Rosyan dokonał się w cichości i był następstwem przegranych bitew między Dębicą o Ropczycami a później pod Sędziszowem i nad dolną Wisłoką.

Dzisiaj w mieście i okolicy wzorowy porządek, niemiecka żandarmerya konna pełni służbę równie sprawnie, jakby ją gdzieś w ojczyźnie swej dalekiej sprawiała, równo, stanowczo i ściśle.

Łańcut.

Po drodze z Rzeszowa, ślady walk, rowy i groby; pałac hr. Potockiego stoi, folwarki i budynki gospodarcze ucierpiały natomiast wiele, ugory świecą rudemi plamami, porastają chwastem. Możnaby szczegółów zebrać więcej, ale nam śpieszno naprzód, cel drogi jeszcze daleko. Mijamy

Przeworsk.

Cukrownia częściowo uszkodzona, wszędzie ślady walk, jesteśmy tutaj w bezpośredniej bliskości wojny, lasy przetrzebione na potrzeby wojenne. Dochodzi odgłos walk nad Sanem, oddalonym już tylko mniejwięcej o 12 km. W miarę posuwania się naprzód ogarnia wędrowca jakiś gorący zaduch wojny, widać jeszcze nieostygłe pobojowiska, jakaś ciężkość i duszność przenika powietrze.

Jarosław.

Już uwolniony, rozradowany; szkód większych nie poniósł. Tylko przedmieścia od północy i wschodu jakoteż przysiółki wojna przeżarła. Kto zliczy jak długo były na linii najstraszniejszego ognia? Okolica opuszczona: ludność wysiedlona powoli wraca, obozując w polu, chaty rzadka stoją. Władze czynią co tylko w ich możności, aby ulżyć cierpieniu, starają się o porządek i żywność. Ziemia drży jednak ciągle jeszcze odgłosem wojny; w oddaleniu zaledwie 18 km. na północ pod Sieniawą leży okopany nieprzyjaciel i czyha: stronami jakby pioruny biły.

Radymno.

Tutaj wojna jakby dopiero przed chwilą ustała; piękna nowa cerkiew mocno uszkodzona.

Przemyśl.

Szczegóły drugiego oblężenia Przemyśla są czytelnikom „Głosu Narodu" znane; podnieść jednak można jako rzecz dotąd niewymienianą, że w owym czasie zasłużył się bardzo radca namiestnictwa Żeleski, który urządził w mieście cztery kuchnie bezpłatne dla najuboższych i jedną jadłodajnię, gdzie głównie dla inteligencyi wydawano obiady po zniżonej cenie. W owym czasie miasto znacznie było wyludnione; w chwili poddawania twierdzy wypłacono urzędnikom państwowym pozostałym w twierdzy pobory służbowe aż po dzień 1-go maja b. r.

Po zajęciu miasta przez Rosyan gubernatorem w Przemyślu został jener. Efreimow, który jednak głównie przemieszkiwał w Jarosławiu. Cywilnym burmistrzem miasta, mianowanym przez Rosyan, był adwokat ze Lwowa Dr Głuszkiewicz, Rusin; rosyjskim naczelnikiem powiatu był jen. Kiriakow, a komendantem twierdzy jen. Artamanow. Władze rosyjskie początkowo usiłowały okazać miejscowej ludności jak gdyby przychylność, zwolna jednak postępowanie ich stało się coraz gwałtowniejsze, przeprowadzano rewizyę w poszukiwaniu za szpiegami, a rekwizycyi zwłaszcza w okolicy Przemyśla nie było końca. W ten sposób wybrano niemal resztki koni i bydła w całym tym pasie, a płacono po swojemu, albo mało albo nic. W tym czasie przetrzebiono także do reszty okoliczne lasy, własność klucza krasiczyńskiego Władysława ks. Sapiehy tak, że dziś naokoło miasta widać wzgórza ogołocone ze swej zielonej krasy. Udręczoną bardzo była ludność żydowska, przymuszano ją do pracy około oczyszczenia miasta i twierdzy, a niewykluczano nawet inteligencyi, o ile ta pod tym lub innym pozorem nie zdołała miasta opuścić. — O wypadkach wojennych dochodziły tutaj bardzo skąpe wiadomości i to tylko takie, które przepuścił cenzor, urzędujący nader skrupulatnie. Dziennikom nie wolno było pisać o zwycięstwie sprzymierzonych nad Dunajcem, ani też oczywiście o cofaniu się wojsk rosyjskich, rozbitych w bitwach majowych. Natomiast wiadomość o o wypowiedzeniu wojny przez Włochy i ich przystąpieniu do Trójporozumienia podały dzienniki w nadzwyczajnych dodatkach, a komendant miasta obwieścił ten wypadek afiszami, których resztki do dziś dnia na murach miasta widnieją.

Gimnazyum w Przemyślu.

Jak wiadomo między innymi pozostał w twierdzy także radca szkolny Bojarski, który przy pomocy kilku członków tamtejszych gron nauczycielskich prowadził w swym zakładzie naukę. Po wkroczeniu swojem zarządali Rosyanie, aby zakład ten prowadzono odtąd jako rosyjski zakład rządowy. Rosyanie czuli się bowiem tutaj już panami położenia, poczęli gubernię „urządzać", niespodziewali się jednak od radcy Bojarskiego tej odpowiedzi, którą otrzymali. Na żądanie prowadzenia w gimnazyum nauki, jako w zakładzie rosyjskim oświadczył bowiem stanowczo, że zakład uważa za austryacki i tylko jako taki prowadzić go będzie. Wobec tego nauka się nie odbywała.

Pan konserwator Szmurło.

Jakto już dawniej podał „Głos Narodu" bawił w Galicyi w czasie drugiego najazdu petersburski znawca sztuki Szmurło, który występował tutaj w charakterze konserwatora dzieł sztuki i objechawszy cały kraj zajęty aż po Tarnów, wydawał zarządzenia, zmierzające rzekomo do ochrony zabytków polskiej przeszłości. Był bardzo uprzejmy, podziwiał i wychwalał wszystko, a wydawał zarządzenie zawsze jedno i to samo, aby dany przedmiot sztuki w bezpieczne miejsce przewieść. W ten sposób postradały polskie prywatne zbiory, a także niektóre publiczne wszystko, co w nich było najcenniejszem; przedmioty te wywieziono, niewiadomo jednak dokąd, w jakim stanie i dla kogo, a ich odzyskanie uważać można za rzecz nieprawdopodobną. Największe straty poniosła pod tym względem jak się zdaje kapituła grecko-katolicka w Przemyślu, która postradała wiele cennych starożytnych przyborów liturgicznych. Wywieziono również zabytki Sapieżyńskie, które właściciele ich przenieśli do Przemyśla z pobliskiego Krasiczyna, aby je w twierdzy ochronić przed wojną. Wszystkie te przedmioty przepadły bez śladu.

Ludność.

Co przeżyli ludzie pozostali w twierdzy w ciągu pierwszego i drugiego oblężenia, odwrotu Rosyan i obecnie szczęśliwie dokonanego zajęcia tego tak ważnego punktu, tego zwyczajne pióro nie zdoła opisać, a ktoś, kto o tem słucha tylko, nie umie ani w części ocenić. Jak wyżej powiedziano władze rosyjskie początkowo okazywały ludności pewną uprzejmość, widząc jednak u niej co najwyżej przyzwoity chłód bez cienia jakiegokolwiek zaufania, zwolna pokazywać poczęły swe pazury. Miarą stosunków w Przemyślu były okoliczności, które towarzyszyły przyjazdowi cara — zdobywcy w dniu 23 i 24 kwietnia. Ani ze strony Polaków ani obu kapituł przemyskich nikt w przyjęciu wjeżdżającego urzędowo udziału nie wziął; pod tym względem sprawa od pierwszej chwili stała tak jasno, że władze rosyjskie nawet nie kusiły się o uzyskanie udziału urzędowego w uroczystościach dworskich ze strony Polaków. Niedowierzenie władz rosyjskich objawiało się w przeróżnych zarządzeniach, skierowanych przeciwko ludności. Cywilni jawić się mogli na ulicach początkowo tylko do godziny 7 wieczorem, później zezwolono na godzinę 9-tą. W porze wieczornej w mieszkaniach oświetlonych musiały być okna pod największym rygorem przysłonięte: wszędzie wietrzono szpiegów i postępowano tak bezwzględnie, że na górze zamkowej, dokąd nie wolno było bezwarunkowo zbliżać się, dwoje dzieci, które się tam zabłąkały zostało przez straż strzałami z karabinów zabitych. Z oburzeniem patrzyła ludność miejscowa na szerzącą się demoralizacyę: Przemyśl bowiem roił się od przeróżnych osóbek z szantanów i tym podobnych instytucyj.

W mieście panowała jak na stosunki rosyjskie znaczna drożyzna. Funt czarnego chleba kosztował 12 kop., funt mąki 25 kop., funt słoniny 90 kop. Rabunki w mieszkaniach opuszczonych nie ustawały, rzeczy cenniejsze wywożono.

Jak rozdawano ziemię?

Zachowanie się ludności wobec obcych było na ogół poprawne i bez zarzutu, nie brakło jednak wśród ludu wiejskiego i proletaryatu miejskiego jednostek, które uległy bałamutnym hasłom o wszechrosyjskiej miłości do Słowian i uwolnieniu uciemiężonego ludu. Odżyło historyczne hasło: „Lisy i pasowyska" wznowione przez niższe organa władzy rosyjskiej, o czem wyższe władze rzekomo niczego wiedzieć nie chciały. Na tem tle zdarzyła się pewna zabawna historya. U gubernatora Efrimowa zjawili się pewnego razu chłopi z życzeniami o wydzielenie im pańskiej ziemi. Na zapytanie jak wiele tej ziemi pragną, oświadczył pierwszy, że wziąłby 30 morgów, drugi i trzeci podali mniej, a jeden widocznie najchytrzejszy oświadczył: „co łaska". W odpowiedzi przywołał gubernator kozaków, a ci wymierzyli petentom liczbę nahajów odpowiadającą liczbie żądanych morgów, ostatni, który się zdał na łaskę otrzymał tylko jedno, ale najboleśniejsze uderzenie w twarz. W ten sposób wykonał pan gubernator wysoce agitacyjny giest w stronę Polaków, jako właścicieli ziemi.

Ostoją udręczonej ludności były kapituły obu obrządków z ks. biskupem-sufraganem Fischerem i ks. biskupem Czechowiczem na czele.

Zajęcie Przemyśla przez sprzymierzonych.

Rosyanom, którzy się tutaj już czuli pewnymi posiadania niełatwo przyszło po klęskach, w zachodniej Galicyi poniesionych kosztem tak wielu ofiar zdobyty Przemyśl, opuścić. Atoli już od dnia 16 maja poczęła się im ziemia palić pod stopami i już wówczas uznali, że Przemyśl stracony. Rozpoczęło się wywożenie zapasów i niszczenie wszystkiego co się unieść nie dało, poczyniono wprawdzie zarządzenia do obrony, nie zaniedbano jednak równocześnie niczego, aby sobie ułatwić odwrót. Spalono wszystkie mosty na Sanie tak, że wojska sprzymierzone postąpić mogły naprzód tylko dzięki temu, że oddziały pionierskie w ciągu jednego dnia z niezwykłą sprawnością przeprowadziły przez San prowizoryczny most pontonowy. W czasie walk, które się toczyły w najbliższem sąsiedztwie miasta, Przemyśl sam nie ucierpiał, a przybywającego wędrowca uderza nawet pewna czystość i porządek na ulicach i placach. Miasto nie zaznało dotąd jednak jeszcze od całych długich miesięcy tak upragnionego spokoju: do okoła wre najgwałtowniejsza walka, a w chwili, gdyśmy przez świeże pobojowiska wśród mogił i krzyżów do miasta wjeżdżali mieszał się potężny huk bijących dział, z pod Medyki i Starzawy ze złowrogim grzmotem szalejącej w przestworzach burzy, która piorunowym rykiem napełniała okolicę.

Z Przemyśla do Krasiczyna.

Po krótkim pobycie w Przemyślu podążyliśmy drogą wśród rozbitych fortów i wyrębów leśnych do Krasiczyna, siedziby ks. Sapiehów, oddalonej od Przemyśla mniej więcej 10 klm. na zachód a więc leżącej w pasie wewnętrznych umocnień twierdzy. Wszędzie ślady wielkich walk; wygląd okolicy całej zasadniczo odmienny od tego co tutaj przed wojną było, znikły prześliczne lasy i malownicze wsi, wszędzie rowy, okopy — resztki obozowisk, cmentarze i gruzy. Mijamy szeregi wzgórz ogołoconych z drzew i patrzymy na leżące w kotlinie Sanu miasteczko Krasiczyn, wypatrując w jakim stanie znajdziemy prześliczną rezydencyę Sapiehów, ich zamek, jeden z najwspanialszych pomników budownictwa polskiego w wiekach dawnych.

Zamek ten pochodzi z XVI wieku i zbudowany jest w kształcie czworoboku w stylu renesansu włoskiego z przymieszką baroka i czterema basztami. Ziemie przyległe otrzymał w roku 1540 Aleksy syn Jakóba z Siecina i on pierwszy począł się pisać Krasickim; w roku 1750 przeszła majętność ta na Ludwikę Potocką. W roku 1875 drogą kupna nabyli ją hr. Pinińscy, a w roku 1834 kupił ją Leon ks. Sapieha, w którego rodzie do dziś dnia się dziedziczy. Wspaniały zamek krasiczyński pełen najcenniejszych zabytków malarstwa i rzeźby, posiadający nadto wielkopańskie urządzenie o wysokiej artystycznej wartości musiał niestety jako położony w linii ognia najgwałtowniejszego ponieść wielkie uszkodzenia. Artylerya rosyjska szukała tutaj, nie wiadomo czego, a skutek jest taki, że jedna z wież zamkowych grozi upadkiem, latarnia na kaplicy zestrzelona, baszty poszarpane granatami, dachy podziurawione, okalający zamek park, jakby potargany w strzępy. Po zajęciu Krasiczyna przez Rosyan, zarządzili oni tutaj przeniesienie najcenniejszych przedmiotów, które tutaj zastali, a które przez właścicieli do twierdzy Przemyśla nie zostały wywiezione. Z różnych sal pałacowych poznoszono wiele przedmiotów do sal na parterze, zamknięcie opieczętowano napisami w języku polskim i rosyjskim: „Wchodzić nie wolno". Mimo tego byli niewiadomi sprawcy, którzy drzwi nie naruszyli, lecz przecież drogę do wnętrza znaleźli i część nagromadzonych tam zabytków wywieźli. Aż do komisyjnego zbadania obecny zarząd majątku pozostawił zamek i jego zawartość w stanie, w jakim go oddali Rosyanie. Przynależne folwarki Sapieżyńskie w ruinie.

Karnawał. Nocy Weneckie.

Obszerne komnaty pałacowe służyły Rosyanom jako zbytkowna kwatera wojenna, jakiej

---

X. DR FRANCISZEK STAROWIEYSKI.

Walery Wielogłowski.
(* 1805 † 1865.)

w pięćdziesięcioletnią rocznicę jego zgonu.

3

Wielogłowski w tej swojej książce staje także na stanowisku zachowawczem, nawołując do zgody i jedności pod jednym sztandarem spoczywającym w dłoni księcia Adama Czartoryskiego, boć w ówczesnych latach on miał najwięcej powagi wobec rządów i tak jak nikt inny z ludzi tego okresu, zasłużył się najlepiej Ojczyźnie. Za jego to wpływem powstało Królestwo Kongresowe, które po Księstwie Warszawskiem i obok małej rzeczypospolitej krakowskiej, budziło może najwięcej słusznych nadziei dla przyszłości naszej! Dzisiaj, wobec bardzo zmienionych stosunków, gdy emigracyi już nie ma, gdy synowie i wnuki właściwych emigrantów, albo się wynarodowili, albo w małej liczbie powrócili do kraju, lub żyją na obczyźnie, jako Polacy, znający zwykle Polskę w świetle pryzmatu niezgodnego, po największej części, z rzeczywistością, zbyt idealnie ją oceniając, ma ta książka znaczenie mniej więcej takie samo, jakie miało i ma wiele broszur okolicznościowych. Czy i o ile „Emigracya polska" zrobiła wrażenie i wpływ wywarła na tych, dla których była przeznaczoną, sądzić nam dzisiaj niepodobna, ale pisząc o Wielogłowskim, jako o pisarzu, wspomnieć o niej koniecznie wypadało.

Nadmienić także trzeba, że książka ta poświęcona jest wodzowi naczelnemu z roku 1831 Janowi Skrzyneckiemu. W bardzo uprzejmej przedmowie, do Jenerała zwróconej, wytknięty jest główny tegoż błąd, który sprawę zaprzepaścił, że jako naczelnik siły zbrojnej, nie miał dostatecznej ufności w wielkie swoje posłannictwo, że chwytał za pióro dyplomaty, osłabiając tym sposobem swoje stanowisko, na którem starać się jedynie powinien był o zwycięstwa na polu walki! Obok tego, znać wiele przyjaźni dla Jenerała, dla osobistych jego zalet, a wyrazy nadziei co do jakichś możliwych wypadków, wśród których osoba byłego naczelnego wodza znalazłaby nowe szerokie pole działalności, nacechowane są wpływami epoki współczesnej, od których autor, jak już nawiasowo zauważyliśmy, pomimo zwykłej swojej trzeźwości, zupełnie wolnym nie był!

Dalszem dziełem jest broszura pod tytułem: „Polska na drodze pokoju i miłości". Data ukazania się jej, na okładce umieszczona, jest rok 1865 — ponieważ jednak przedmowa nosi datę 15 grudnia 1849 r., zdaje się więc, że jest to jakieś późniejsze wydanie i że pierwsze ukazało się bezpośrednio po już omówionych pierwszych płodach piśmienniczych, co także wnosić można z treści wielu jej ustępów. Co do nich, jeżeli wolno użyć porównania, zapewne bardzo niedoskonałego, bo tylko w dalekiem przybliżeniu rzecz określającego, ale bądź co bądź rzucającego na główny charakter obu dzieł pewne światło, to powiemy, że między „Polską wobec Boga" a „Polską na drodze pokoju i miłości" istnieje stosunek nieco podobny do tego, jaki w teologii zachodzi między dogmatyką a teologią moralną, to jest, że druga konkretnie i przez zastosowanie do warunków życia, korzysta ze zasad będących treścią pierwszej. Taksamo „Polska na drodze pokoju i miłości" jest po części praktycznem zastosowaniem do faktycznego położenia narodu wielkich myśli w „Polsce wobec Boga" wyrażonych. Dlatego zaczyna autor od bardzo słusznego potępienia opinii tych, którzy popularności szukali w obietnicach zwycięstw i świetnej przyszłości na drodze orężnych zapasów. „Co do nas — powiada — oświadczamy sumiennie i otwarcie, iż, odstąpiwszy od wielu lat drogi burzącej i rewolucyjnej, nic pokładamy w niej nadziei naszych, ale całem sercem i duszą przechylając się za drogą spokojnego rzeczy publicznej rozwoju, na tej tylko drodze pracować dla kraju zamierzamy"...

To zdanie, zdrowe i dojrzałe, wyda się dzisiaj komunałem, bo teraz nietylko ściśle zachowawcze stronnictwo je wyznaje, ale około końca pierwszej połowy ubiegłego wieku było ono czemś nowem, dla niedojrzałej i niewyrobionej opinii publicznej niemal niezrozumiałem!

Pierwszy rozdział zatytułowany: „O wojnie i pokoju" dzisiaj i zawsze może być powszechnie zalecanym do czytania i rozpamiętywania. Czem właściwie jest i skąd pochodzi pokój i niepokój, psychologiczna ocena pychy, jako źródła niepokoju i powodu wszelkich w społeczeństwach rozterek, oparte są na znakomitej i głębokiej znajomości duszy ludzkiej i objawów towarzyszących jej różnorodnym wybuchom. Czyż nie jest bardzo świetnem następujące określenie tych ostatnich: „kiedy się pycha nazywa grzecznie ambicyą i kiedy się grzecznie rozpiera na dyplomatycznem krześle, albo zamieszkuje stare zamczyska i pałace, które czas oszczędził, wtenczas jest szkodliwą, gwałtowną i czasem zabójczą, ale mniej obmierzłą. Lecz kiedy ta sama pycha, obwalana błotem ulicznem, potrząsa łachmanami i grozi przerażonemu światu spustoszeniem, mordem i łupiestwem, wtenczas przybiera taki wyraz dzikości i barbarzyństwa, iż nietylko wywołuje najwyższy wstręt, ale zarazem takiej wzgardy jest godną, na jaką tylko serce uczciwych ludzi zdobyć się może. Ten ferment uliczny, kipiący brudami miasta z krwią ludzką zmięszanymi, jest obrazem piekła i jest też piekłem na ziemi"...

Ten ustęp przytoczyliśmy dosłownie dlatego, że nastręcza nam kilka uwag, które zaznaczyć uważamy za właściwe. Jeżeli to co powiada autor o rewolucyi ulicznej, jako wynikającej z dzikich i nieokiełznanych wybuchów pychy, jest zupełnie trafnem i prawdziwym powodem urzeczywistnienia się tego jest, iż każdy występek, przez to iż jest złym, przez to, iż siłą swoją niszczy, a nie buduje, ażeby, chociaż częściowo ukrytą, może nawet i uśmierconą była jego niegodziwość i szkodliwość, musi koniecznie pojawiać się w sposobie pozornie wykwintniejszym, stąd mniej rażącym i poniekąd mniej dokuczliwym. I tak powieści opisujące intrygi i skandale buduarowe, chociaż same w sobie złe i gorszące, bywają o wiele mniej wstrętnemi od innych wytaczających skandale przedmiejskich gospód i szynków! Ogólnie mówiąc, ta konieczność lepszego pozoru jest najsłabszą stroną wszelkiego złego, bo już sama wstrętność zewnętrzna odwracała od niego takich, którzy dali się niem osidlić. Czyż orgie wielkiej rewolucyi nie jednemu z jej początkowych zwolenników oczy nie otworzyły? Chateaubriand n. p. szczerze wyznaje, że widok dwóch głów ściętych, obnoszonych przez motłoch po ulicach Paryża, przyczynił się może najwięcej do stanowczego zwrotu w jego młodych latach! Przeciwnie dzieje się z cnotą: ona obchodzi się bez wykwintnej powłoki, bo i w ubogiej chacie i pośród najsmutniejszej nędzy nie traci właściwego sobie wdzięku, który potężnieje właśnie, gdy pojawia się pośród jak największej prostoty!

I, jeżeli źródłem wszelkich rozterek, wszelkich walk, czy prywatnych, czy publicznych, jest pycha, to rodzi się z niej zawiść. Trafnie i subtelnie odróżnia ją autor od gniewu, który, gdy jest rzeczywistem oburzeniem na niesprawiedliwość, czy prywatną, czy publiczną, może być słusznym i niegrzesznym. Niestety w narodzie, w którym zawiść się rozpościera, przestaje istnieć jedność, na której opiera się wszelka siła i potęga!

Innem złem jest fałsz, który w świecie pojawia się w różnorodny sposób, jako kłamstwo. We właściwych wysokich sferach nazywa się on zręcznością dyplomatyczną, w niskich oszustwem, w salonie nieszczerą uprzejmością, w religii hipokryzyą, w stosunkach prywatnych obłudą, w filozofii sofizmem. Dosłownie powiada autor: „Fałsz wszędzie jeden, w mniejszej lub większej potędze, rozrywa, dzieli, mąci i wywołuje konieczne wzburzenie, zamięszanie i walkę". Jest wielką prawdą, że „fałsz, nadużywając dobrej wiary drugiego, jest największą obrazą jego ducha", że jest on tem co ludzie najtrudniej przebaczają, że przyczynia się on najwięcej do wszelkich zamieszek i niepokojów, bo, jeżeli Ewangelia mówi o „walce" i „mieczu", odnosi się to tylko do walki prawdy z fałszem, a nie do walki dwu, lub więcej fałszów między sobą. A czemże jest walka rozgrywająca się ustawicznie w dzisiejszem społeczeństwie? Ona polega na pogańskiej radzie: „iż naród, który pragnie pokoju, winien się gotować do wojny" — „to zdanie — mówi autor — rządzi światem i wszyscy wytężyli łuki, a w serca ku sobie mierząc, pragną szukać pokoju w śmierci. Tymczasem, nie w śmierci, ale w życiu jest pokój, i ten tylko znajdzie zwycięstwo, kto przedewszystkiem szuka pokoju".

Ciąg dalszy nastąpi.

pewnie nigdzie indziej nie mieli, a w której z rozkoszą hulali, zwłaszcza, kiedy usłużny dienszczyk odnalazł wejście tajne do piwnic, gdzie wykryto skarby w formie tak pożądanego maślacza i innych świetnych napoi. Służba opowiada rzeczy nieprawdopodobne nawet, o karnawałowych zabawach oficerów rosyjskich, którzy pozyskawszy towarzystwo najweselszych cór najweselszej Muzy urządzali tutaj coś na kształt nocy weneckich, z przymieszką tego wszystkiego do czego prowadzi „szerokaja natura“. Ten bajeczny karnawał i sielankę majową, która po nim nastąpiła, przerwał potężny chór moździerzy i ogień pocisków, które po drugiej stronie Sanu sprzymierzeni wymierzyli.

Z uczuciem niepomiernego żalu za zniszczoną świetnością tego zakątka ziemi polskiej opuszczamy te miejsca, podążając wśród pobojowisk

z Krasiczyna do Dynowa

mijając zniszczoną siedzibę hr. Krasickich B a c h ó r z e c i piękną,a równie ciężko wojną dotkniętą rezydencyę Skrzyńskich B a c h ó r z. Lasy okoliczne przetrzebione; przez wsi i miasteczka jak Domaradz, Korczyna i fabryczne Krosno przeszła straszna stopa wojny. Pewna pociecha w tem, że w tej stronie stan zasiewów jest lepszy; zupełny jednak jest brak koni i bydła. Ludność wszędzie wygląda wybitnej pomocy i w wyrazach najżywszej radości oświadcza swe zadowolenie z powodu pomyślnego zwrotu w wypadkach wojennych, które w ciągu maja w kraju naszym się dokonały. Bardzo dodatnie wrażenie wywierają zarządzenia władz zmierzające do ustalenia szkód wojennych zapomocą spisów, które przeprowadzają wyznaczeni do tego urzędnicy. Ludność spodziewa się także pomocy w czasie żniw, gdyż wielki jest brak rąk roboczych.

Drogą na Jasło, Brzostek, Pilzno, Tarnów odbywamy dalszą drogę.

Tutaj stan zasiewów coraz lepszy, mało jednak koni i bydła. J a s ł o szkód prawie żadnych nie poniosło, gorzej jest w B r z o s t k u, gdzie w pierwszych dniach maja toczyły się gwałtowne walki; część miasta spalona.

Ogólne uwagi.

Te wynikają już ze wszystkiego co tutaj powiedziano. Jako szczegół w podróży kilkakrotnie stwierdzony podnieść wypada rozprzężenie, które się tutaj wszędzie w armii rosyjskiej ujawniło, a które sprawiło, że wszelkie usiłowania ofenzywne spełzły na niczem, przyprawiając armię o nadzwyczajne straty. Tu i owdzie zasłyszano nawet od oficerów rosyjskich głosy zadowolenia z poniesionej klęski i bezskuteczności podjętych działań. Oficerowie nierosyjskiego pochodzenia nie taili się z przekonaniem, że jedynie k l ę s k i s p a d a j ą c e n a R o s y ę w t e j w o j n i e, zmuszą rząd rosyjski do ustępstw istotnych na rzecz narodów obcych do organizmu państwowego należących.

R.

Juliusz Andrassy i Polacy.

Znany historyk węgierski, Dr Adorjan Diveky, zamieścił w nr. 22 tygodnika „Polen“ ciekawe przypomnienie historyczne p. t. „Hr. Juliusz Andrassy i Polacy“, w którem charakteryzuje stanowisko, jakie wobec sprawy naszej zajmował ten wybitny mąż stanu węgierski, jeden z największych, jakich wydały nowoczesne Węgry. Juliusz Andrassy na stanowisku austro-węgierskiego ministra spraw zewnętrznych poświęcał zagadnieniu polskiemu baczną uwagę i poczytywał je za pierwszorzędnie ważne dla interesów monarchii.

Jakkolwiek był gorliwym zwolennikiem sojuszu Austro-Węgier z Niemcami, jednym z twórców Trójprzymierza i przyjacielem Bismarka, Andrassy popierał stale narodowe dążenia polskie. Był bowiem głęboko przekonany, że polskość, stojąca poza obrębem idei panslawistycznych, jest dla Austryi i Węgier silną tamą przeciw rozszerzaniu się rosyjskiego panslawizmu. W tej myśli Andrassy usilnie i skutecznie wspierał żądania polskie w monarchii w zaraniu ery konstytucyjnej w latach sześćdziesiątych, i swobody narodowe, jakie wówczas uzyskała Galicya, zyskane zostały w znacznej części przy jego poparciu. „Sprawa polska — rzekł w jednem ze swoich przemówień — jest sprawą europejską, ale przedewszystkiem austro-węgierską“, to znaczy, ważną w pierwszym rzędzie dla Austro-Węgier.

Królestwu Polskiemu przypisywał Andrassy wielką rolę i podczas wojny turecko-rosyjskiej r. 1878 doradzał w Wiedniu zajęcie Królestwa i stworzenie tym sposobem naturalnego wału ochronnego przeciw ekspanzyi panslawistycznej. Stale popierał Polaków przeciw Rosyi, a o znaczeniu, jakie im przypisywał, świadczą najlepiej słowa, które wyrzekł do ówczesnych przywódców polskich: „Wydatki na armię są bardzo ważne i Polacy w pierwszym rzędzie powinni za niemi głosować, gdyż do kilku lat wybuchnie wielka wojna, która wszystko rozstrzygnie“. „Ta przyjaźna dla Polaków polityka wielkiego austro-węgierskiego męża stanu — zauważa Diveky — stwierdza, jak ważną jest rola Polaków dla Austro-Węgier“.

Polacy, jak wiadomo, rozumieli zawsze dobrze tę swoją rolę i znaczenie monarchii austro-węgierskiej dla swoich narodowych dążeń. Nietylko głosowali za wydatkami na armię, ale ze wszystkich sił pracowali nad wzmocnieniem państwa. Stanowisku temu pozostali wierni do dziś. Wśród współczesnych polityków węgierskich jednak stosunek do sprawy polskiej nie jest już tak pojmowany, jak go pojmował Juliusz Andrassy.

Notatnik.

Szkoła polska przechodzi w tych czasach smętne koleje. Część szkół stoi pustką, lub służy za wojenne szpitale. Część — w zaborze rosyjskim — przechodzi przesilenie, z którego nie wiadomo co jeszcze się wykluje. Jedne znalazły się w promieniu strzałów armatnich, inne w promieniu — ewakuacyi. Są szkoły polskie, które przy odgłosie dział nie przerwały nauki. Są takie, które na komornem tułają się u obcych. Smutne „dziś“. Ale jutro przyniesie, być może, warunki dla odroczenia szkolnictwa w Polsce lub na znacznej przestrzeni Polski, warunki dla oparcia go na nowych podstawach. Dlatego dobrze jest, iż nasz świat pedagogiczny skupia się według możności i z myślą o jutrze czuwa nad nieprzerwalnością ideałów wychowawczych. Trzeba nie tylko wiązać zrywające się nici, ale i szukać na przyszłość nowych wskazań. Pragnęlibyśmy gorąco, aby uwagi naszych kół wychowawczych nie uszła mimochodem rzucona, świetna i głęboko trafna myśl prof. Stefana Jentysa: „Czytanie pism i mów Jana Zamoyskiego niezawodnie więcej młodzież kształciłoby i przygotowywało do życia w Polsce, niż kulawe tłómaczenie łacińskich i greckich autorów“.

W tych jędrnych słowach mieści się cały program!

Z. O. P.

Z niemieckich Aten.

Monachium, 3 czerwca.

Miasto będące siedzibą sztuki, siedliskiem sympatycznej i pociągającej południowo-niemieckiej „Gemütlichkeit“ poczciwej dobroduszności i artystycznych wybryków, szczycące się światowej sławy zakładami, takiemi jak Hofbräuhaus, Müncher Kindl, Löwenbräu i takimi ich produktami, jak Bock i Salwator, przechodzi podczas wojny emocye, które najspokojniejszych mogą wyprowadzić z równowagi.

Weisswürstle, bratwürstle i schweinswürstle wobec koniecznej potrzeby oszczędzania — cieląt, nie mogą być, wskutek nakazu komendy wojskowej, wyrabiane i sprzedawane, — a zatem i jeść ich monachijczycy nie będą. Większej przykrości mogliby chyba doznać tylko wrazie zakazu wyrobu piwa. W istocie Monachium bez Weisswürstli trudno sobie wyobrazić. Biała kiełbaska — to najwięcej ulubione i najtańsze śniadanie monachijczyków. Kosztowało to śniadanie zaledwie dziesięć fenigów. Gdy chciano podnieść cenę — omal nie przyszło do rewolucyi i masarze musieli złożyć broń, na czas jakiś przynajmniej. Później tu i ówdzie podniesiono cenę o dwa fenigi. Wojna nasamprzód położyła kres taniości, — trzeba było płacić za sztukę 15 lub 16 fen. — a obecnie — i istnieniu. Przekroczenie zakazu można odpokutować karą nawet całorocznego więzienia — więc wyrób na czas wojny ustanie napewno. Będzie to wielka przykrość, bo drugie śniadanie bez weisswürstli nigdzie nie mogło się obejść. Po domach, w sklepach, w biurach, wszędzie je spożywano. Nawet w sjemowym gmachu był osobny: „Weisswurstzimmer“. Z początku przysmak mieszczaństwa, dostała się z czasem „biała kiełbaska“ do pałaców i do rezydencyi. Na balach, redutach, artystycznych zabawach, stale o północy zaczęła się pojawiać. Na „bals pares“ w Teatrze niemieckim było na co patrzeć, jak o północy panowie we frakach zdobywali kiełbaski dla swoich w balowe suknie strojnych dam. Jeszcze większy był na nie popyt na karnawałowych wieczorach w salach wielkich browarów. Tam jednego wieczoru sprzedawano 20.000, a w jednej piwiarni raz nawet wydano 27.000 sztuk. Odbyt niemały był również o świcie na weisswürstle w nocnych lokalach, do których w karnawale po czarnej kawie od 5tej zrana szturmowano.

W zakładach, które się szanowały, białe kiełbaski gotowano ze szczególną troskliwością, aby nie były podane za surowe, lub przegotowane. Wówczas przepadała cała „poezya“ przysmaku. Masarze i restauratorzy robili na sprzedaży wielkie majątki. Obecnie źródło dochodu zamknięte, a monachijczyk przez czas długi nie dostanie ani Bock-, Georgi- lub Salwatorwurst, ani też, choćby nawet wynalazku ostatnich czasów „Firmlingsweisswurst“. Dziś właśnie, we środę żyjemy w ostatnim dniu kupna. Od jutra trzeba szukać innego śniadania. Naruszenia zakazu nie będzie, bo innej kary jak więzienie za przekroczenie niema; — kara pieniężna wykluczona.

Monachijczycy przykry los spokojnie zniosą. Poddadzą się i dobrodusznie będą czekać lepszych czasów. Ale mają prawo twierdzić, że dotknął ich cios, tak silny, — że aż ziemia się zatrzęsła. Bo oto w sam raz w nocy, z wtorku na środę, tuż przed wschodem słońca przeżyło Monachium trzęsienie ziemi, tak silne, jakiego od roku 1911 nie było. Wrażenie nagle ze snu zbudzonych były bardzo różne. Jednemu — zapewne zwolennikowi Gambrynusowego napitku — wydało się, że ciężki wóz piwowarski pod domem przejechał; innemu, że się gdzieś z góry obsunął. Pewna niewiasta nastraszyła się, że ktoś ciągnie ją po pokoju z łóżkiem; inne wystraszone zerwały się z posłania i szukały ze świecą po mieszkaniu złodziei. Właściciel pewnego domu, usłyszawszy głuchy łoskot i stuk, był pewny, że jego lokator z wyższego piętra, ważący parę centnarów spadł z łóżka; sprawiło mu to niemałą uciechę, rozśmieszyło i pobudziło do dalszego — błogiego snu. Wogóle najmniej spokojnie zachowały się w pokojach meble i wiszące na ścianach obrazy i zegary. Dużo z tego, co wisiało, znaleziono nad ranem na podłodze. Ciężkie szafy najwięcej straszyły łomotem, a śpiący, mimowoli i bezwiednie wykonywali na pościeli podskoki mało dla nocnej sytuacyi wypoczynkowej odpowiednie. Najsilniejsze było trzęsienie w północnej części miasta. Tam nocni wędrowcy otrzymywali karę za nieposłuszeństwo wobec bożka snu — w postaci doniczek, które im z okien spadały na głowy. Nocny spokój był wszędzie naruszony, ale wielu dopiero z dzienników dowiadywało się, co go naruszyło i przekonywało, że zamierzonego wniesienia skargi, z powodu niespokojnego zachowania się w nocy sąsiadów, trzeba będzie zaniechać.

Ale tak troska o tanie śniadanie, jak i zaniepokojenie z powodu trzęsienia ziemi zostały na razie załagodzone telegramami, jakie nadeszły do dzienników od wojennych korespondentów z wiadomościami o mężnem zachowaniu się pułków bawarskich pod Przemyślem. Bawarczycy są na punkcie honoru wojskowego bardzo wrażliwi. Czuli długo urazę, że podczas wojny francusko-niemieckiej w r. 1870 zarzucano im, że nie bardzo mieli ochotę się bić i w wyćwiczeniu nie dorównywali braciom z Północy. Radość więc była w Monachium niemała, gdy we czwartek na tablicach redakcyj czytano: „bawarskie wojska walcząc z pogardą śmierci, przyczyniły się w niemałym stopniu do zwycięstwa“. A były tam pułki z Monachium, Augsburga i Ingolstadtu, oraz pułki gwardyjskie“. Choć doniesiono, że niejeden z walecznych bawarczyków życie w walce stracił, wrażenie było niemałe.

Melomani, których w Monachium nie brak, cieszą się obecnie zapowiedzią, że w dniu 18 bm. będzie wykonane w monachijskiej „Frauenkirche“ Requiem Mozarta. Na koncercie w dniu Wszystkich Świętych słyszeliśmy je w Akademii muzycznej na uczczenie poległych na wojnie. Obecnie po raz pierwszy będziemy mieli sposobność usłyszeć Requiem w kościele. Dochód z wstępów przeznaczony jest na pomoc dla Prus wschodnich.

W dniu Bożego Ciała, po rannej procesyi, która podczas wojny miała odrębny uroczysty charakter, Monachijczycy tłumnie zebrali się, jak corocznie w dworskim browarze, by się delektować resztkami przechowanego z majowego wyszynku — bocku. Jakkolwiek brakowało weisswürstli, nie sarkano, złożono je ojczyźnie na ofiarę. Piwo za to odchodziło, jak za najlepszych czasów pokojowych. O trzy kwadranse na jedenastą zameldowano dokończenie setnego hektolitra. Dziesięć tysięcy litrów, w tak krótkim czasie, gdy tylu piwoszów było pod Przemyślem, to doprawdy rekordowe picie. Chyba tylko w słynnej nizkiej zawartości alkoholu w monachijskiem piwie może znaleźć usprawiedliwienie. Ale to się już nie da zmienić. Monachijczyka bez czterech litrów piwa dziennie trudno sobie wyobrazić.

Amiens.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś we wtorek św. Medarda. — Jutro we środę św. Felicyana.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 3 min. 34, zachód przypada o godz. 7 min. 44 długość dnia godzin 16 minut 10

Pogoda. Dnia 7 czerwca termometr doszedł od + 16·0 do + 24·8 C — barometr podnosił się. — Dnia 8 go czerwca o godzinie 7 rano stan barometru 748·2 mm. — termometru + 14·7 C. wiatr wschodni.

Kraków, dnia 8 czerwca

Z miasta. Coraz obficiej nadchodzić zaczynają wiadomości z uwolnionych od najazdu powiatów. Do Przemyśla dotarły już nasze władze, niebawem będziemy wiedzieli z dokładnością wszystko co działo się tam od chwili opuszczenia twierdzy przez broniącą jej załogę i przeżyciu ciężkich czasów przez pozostałą w mieście ludność.

Wiadomości te chwyta w lot ludność naszego miasta, której groziło także oblężenie i ciężkie chwile z niem związane. Dzisiaj wyczekuje się już rezultatów postępującej dalszej odsieczy — wyswobodzenia Lwowa.

Pobór pospolitaków odbywa się w dalszym ciągu. — Ulicę przed realnością pod Wawelem zapełnia tłum oczekujący na przegląd, a komisya ma nadzwyczaj ciężką pracę. Wyrzeczone słowa „geignet“ czyni z „cywila“ żołnierza, a złożona w kilku godzinach po przeglądzie przysięga, stwierdza tą zmianę. Na rezultat wyczekują rodziny pospolitaków, lecz tłumne stawiennictwo nie wyczerpuje oznaczonych dni. Zaopatrzeni w dowody wojskowe pospolitacy rozchodzą się do domów jedni ze świadectwami uwolnienia, drudzy z kartami określającemi miejsce i czas stawienia się do służby wojennej.

Piękny lecz skwarny i duszny dzień przepowiada burzę, która jednak ciągle omija nasze miasto, zadawalniając się jak w niedzielę lekkiem przekropieniem kurzu ulic.

W jednym z wozów tramwajowych pod 10 punktami rad „Jak mamy się zachować w czasie wojny“ — nieznana jakaś ręka dopisała jedynastą a zupełnie słuszną, która brzmi: „s k r a p i a j u l i c e“. Sądzimy, że przy wznowionym nakładzie obwieszczeń znajdzie się ona również w tekście drukowanym i wzbudzi posłuch tam, skąd wychodzą rozkazy do skrapiania miasta.

Sprostowanie tragicznych pogłosek. Dowiadujemy się od OO. Kapucynów, że pogłoski o straceniu w Olesku koło Podhorzec tamtejszych OO. Kapucynów okazały się zmyślone. Wszyscy księża cieszą się najlepszem zdrowiem, a baśnie o ukrywaniu broni i karach, jakie ich zato spotkały są wymysłem bujnej fantazyi.

Powrót z niewoli. Otrzymaliśmy dzisiaj wiadomość z Wiednia że R e d a k t o r D r A n t o n i B e a u p r e, którego wybuch wojny zaskoczył na Podolu rosyjskiem, gdzie bawił na wsi wraz ze swą rodziną u swych teściów powraca do nas.

Zaraz po wybuchu wojny został uwięziony, następnie internowany a po ciężkich przejściach i badaniach został uwolniony i obecnie znajduje się już w drodze do Krakowa.

Biuro pomocy wojennej (Kriegshilfsbureau) istniejące przy c. k. Ministerstwie spraw wewnętrznych (Wien I. Hoher Markt 5) wydało piękny barwny portret Monarchy wielkości 60×90 cm. w cenie po 6 koron za sztukę, bez ram. Czysty dochód z rozsprzedaży portretów przeznaczony jest na zwiększenie funduszów wszystkich trzech oddziałów, jakie Biuro pomocy utworzyło.

W myśl okólnika Wydziału Związku Czerwonego Krzyża Nr 87 z 19 maja br. Nr 1918 upraszam o propagandę w celu zakupna portretów z nadmienieniem, że zamówienia należy odsyłać do Biur powiatowych Czerwonego Krzyża i do Filii patryotycznej pomocy Czerwonego Krzyża w Krakowie, Magistrat.

Biuro porad pedagogicznych dla rodziców, wychowawców i dojrzałości młodzieży w Krakowie. W należytem zrozumieniu położenia niezliczonej rzeszy rodziców i wychowawców, którzy z rozmaitych powodów bezradni są w sprawach wychowania i nauczania, lub też w szczególnych wypadkach odczuwają potrzebę zasięgnięcia sumiennej a ściśle fachowej porady — uwzględniając dalej potrzeby samouków a w szczególności samokształcącej się młodzieży , pragnąc w końcu przyjść z pomocą rodzicom, opiekunom i młodzieży samej w sprawach prawniczej natury, otwiera **„komitet edukacyjny“** który zawiązał się na dwumiesięcznym kursie pedagogicznym w Krakowie — „Biuro porad pedagogicznych dla rodziców, wychowaców i dojrzałej młodzieży“.

Działalność Biura porad pedagogicznych rozpada się na razie na 5 działów:

1. Informacye i porady we wszelkich sprawach nauczania i wychowania — tak jak się one w codziennem życiu wyłaniają — tak co do dzieci jak i młodzieży i to zdolnych i mniej zdolnych, normalnych i anormalnych, dobrze się sprawujących zepsutych, zdrowych i chorowitych i t. d., przyczem uwzględnienie znajdą wszelkie problemy i kwestye, nie wykluczając takich jak np. wykształcenie muzyczne, artystyczne, wybór szkoły, zawodu, sprawa korepetycyi etc.

2. Porady w sprawach hygieny życia duchowego i fizycznego jakoteż w sprawach zdrowia wogóle i przejawów seksualnej natury.

3. Porady względnie opieka prawna dla rodziców zwłaszcza matek, dla opiekunów i młodzieży samej zwłaszcza dla sierót i dzieci pozbawionych opieki.

4. Porady dla samouków zwłaszcza dla samokształcącej się młodzieży i to w najszczerszem słowa znaczeniu a więc nietylko w wypadkach samodzielnego przygotowania się do egzaminów ale także w sprawie samistnego uprawiania studyów w jakiekolwiek gałęzi wiedzy, przyczem porady dotyczyć będą planu i rozkładu pracy, podręczników względnie dzieł naukowych, ćwiczeń praktycznych, eksperymentów, źródeł kupna środków naukowych, przyrządów, narzędzi i t. p.

5. Porady bibliograficzne dla dzieci, młodzieży i osób starszych. Poszczególne sprawy załatwiać będą wyłącznie fachowi referenci-specyaliści, tak, że istnieje rękojmia co do ścisłej wartości udzielonych porad.

Dotychczas wchodzą w skład grona referentów pp. dyr. B. Bieńkowska, dyr. M. T. Błotnicka, radca rządu dyr. J. Dobrowolski, dyr. St. Michalski, Dr H. Mojmir, M. Morecki, prof. U. J. Morozewicz, profesor Reiss, prof. U. J. Dr M. Siedlecki, Dr H. Sikorska, W. Szybalska, protektor U. J. Dr Fryd. Zoll jun. — W miarę potrzeby zwiększać się będzie grono referentów.

Za udzielenie porady uiścić należy z góry opłatę w wysokości 1 K. na cele „Komitetu edukacyjnego“.

Działalność Biura rozpocznie się z dniem 9 czerwca 1915 roku.

Wszelkie zapytania i zgłoszenia przyjmuje się w centrali Biura porad pedagogicznych p. M. Morecki, Kraków Kołłątaja 12. parter, na razie we środy i piątki od godziny 4 — 5 po południu.

Zwracać się można z zapytaniami także listownie pod wyż wskazanym adresem, za dołączeniem marek na odpowiedź.

Praca biblioteczno-czytelniana w maju br. rozwijała się równie pomyślnie i szła intenzywnie, jak w ubiegłych miesiącach. W ciągu maja, po sprowadzeniu z Krakowa świeżych zapasów książek, w przeważnej części zakupionych u nakładców i antykwaryuszy (w darze złożono tylko 156 książek) powstało bibliotek 101, na których założenie Zarząd Główny T. S. L. wydał 8977 książek; w szczególności założono: 56 bibliotek szpitalnych dla rannych żołnierzy Polaków (wydano książek 3327;) 9 bibliotek dla Legionistów (książek 890,) 17 dla wychodźców (książek 2095), dla młodzieży i dzieci w wieku szkolnym (książek 1279), 2 dla profesorów i nauczycieli (książek 1244), i na razie — dla jeńców (książek 142).

Ogółem od początku wojny Zarząd główny założył w obu połowach Monarchii: 355 bibliotek szpitalnych dla żołnierzy (książek 15.531), 29 dla Legionistów książek (2023), 34 dla wychodźców (książek 1231) 35 dla żołnierzy i dziatwy szkolnej (książek 142), razem założono bibliotek 444, wydano ksążek 25.614.

W toku założenia bibliotek 67, ale Zarząd główny T. S. L. wyczerpuje już tak zapasy swoich książek, jak i zasoby gotówki.

Dlatego też zwraca się z gorącą prośbą o dalsze dary w książkach i w gotówce.

Z teatru ludowego. Dziś powtórzenie, zabawnej farsy Labiche'a, która na premierze zdobyła wielkie powodzenie. — Ceny miejsc zniżone.

Repertuar teatru miejskiego.

We wtorek 8 czerwca: „Najlepsza z kobiet“.

We środę 9 czerwca: „Droga do piekła“, farsa w 3 aktach Kadelburga.

We czwartek 10 czerwca: „Najlepsza z kobiet“.

Repertuar teatru ludowego przy ulicy Rajskiej.

We wtorek o godzinie wpół do 8 „Kapelusz słomkowy“, krotochwila w 5 aktach Labichea, po cenach zniżonych.

We czwartek o godzinie wpół do 8 „Śluby dębnickie“, wodewil K. Krumłowskiego. W ostatnim obrazie obchód Lajkonika. Ceny miejsc zniżone.

W sobotę o godzinie wpół do 8 „Kapelusz słomkowy“, krotochwila w 5 aktach Labiche'a. — Ceny miejsc zniżone.

W niedzielę o godzinie wpół do 4 popoł. „Majstrowa z Kleparza“, wodewil, występ Solnickiego.

W niedziele o godzinie wpół do 8 po raz pierwszy „Zaklęty pałac“, bajka czarodziejska, ze śpiewami i tańcami dla dzieci i dla starszych Romana Offmańskiego, muzyka Wofstala.

Kronika zamiejscowa.

Miejsce Piastowe, po najeździe rosyjskiem. Doczekaliśmy się oczekiwanej chwili wyzwolenia. Obecnie funkcyonuje już poczta, dochodzą dzienniki z których dowiadujemy się, że gospodarka moskiewska wszędzie była jednakowa a zatem znana w całym kraju. Moskale gospodarowali u nas w trzech przerwach, a ostatnia najdłuższa trwała od Bożego Narodzenia do 7 maja. Ten okres był dla nas straszny. Zginęło 2 osób od kul armatnich, 18 domów padło ofiarą pożogi a kilkanaście zostało zniszczonych. Pomiędzy uszkodzonymi znajduje się także plebania, w której granat rozbił południową ścianę nie wyrządziwszy w mieszkaniu samem żadnej szkody. Miejscowy Zakład nic nie ucierpiał, wychowanków nie rozpuszczono, przezimowali oni wraz ze swymi zacnymi opiekunami w chłodzie i głodzie ciężkie czasy a obecnie nauka odbywa się już normalnie.

(Zwracamy uwagę naszych Szanownych Czytelników i Dobrodziejów tego zakładu, na piekące potrzeby jakie tam wynikły, pozostawiające zakład bez środków do utrzymania. — Przyp. Red.)

Rygoroza i egzamina państwowe prawnicze przed komisyami egzaminacyjnemi Uniwersytetu lwowskiego we Wiedniu odbywać się będą w tem półroczu tylko do dnia 15 lipca. Po feryach, o ile stosunki obecne nie ulegną zmianie, rozpoczną się one w październiku. Celem uzyskania terminu przed feryami zechcą się kandydaci zgłaszać najpóźniej do dnia 20 czrwca b. r. i to kandydaci do rygorozów i egzaminów prawno-historycznego i sądowego u Radcy Dworu i Dziekana Wydziału prawa Uniwersytetu lwowskiego Prof. Dra Władysława Abrahama I Rathausstrasse 20, Pension „Poll“, kandydaci zaś do egzaminu politycznego u Radcy dworu Prof. Dra Oswalda Balcera, VIII, Lerchengasse 21.

Odczyt o Polsce. W Lugano wygłosił odczyt o Polsce najznakomitszy z współczesnych poetów włoskiej Szwajcaryi, Franciszek C h i e s a.

Wieczór polski w Sztokholmie. Na rzecz komitetu pomocy dla zniszczonych wojną ludności polskiej odbył się 11 maja w Sztokholmie koncert z udziałem wybitnych sił artystycznych, między innemi znanej śpiewaczki operowej p. Charles Cahier. Wykwintne sale hotelu „Royal“ wypełniły się po brzegi; dochód wydatny, a jeszcze bardziej objawy gorącej sympatyi społeczeństwa szwedzkiego dla sprawy polskiej raz jeszcze zaświadczyły, na jak silne poparcie liczyć mogą nasze dążenia w odległem Królestwie Północy.

„Pro Polonia“ W Wenecyi przystąpił hr. Elio Zorzi do organizowania komitetu polskiego na wzór istniejących już Stowarzyszeń w północnych i środkowych Włoszech. Donosi o tem „Gazetta di Venezia“ z dnia 20 maja.

Opieka miasta nad ludnością. Kollegium gminy miejskiej Regensburg w Bawaryi uchwaliło jednogłośnie kredyt 30 tysięcy marek na pokrycie strat, jakie ponieśli właściciele domów z powodu niezapłaconych w czasie wojny czynszów. Prócz tego przeznaczono 50 tysięcy koron na nizko procentowe pożyczki dla drobnego przemysłu, który z powodu wojny znalazł się w trudnem położeniu. Magistrat zaś postanowił udzielić wszystkim robotnikom miejskim zarabiającym dziennie co najwyżej 5 marek i podurzędnikom z płacą miesięczną co najwyżej 150 marek, stałe miesięczne dodatki. Przykład godny naśladowania

Wina i kara. Przed sądem wojennym w Saarbrücken stanął Piotr Haas, nauczyciel szkoły ludowej w Alzacyi, który nie taił swej przychylności dla Francuzów. Kolegom swoim oświadczył, że będzie się cieszył, jeżeli Francuzi wkroczą do Alzacyi i że już na ich przyjęcie ma przygotowaną chorągiewkę. Po bitwie pod Saarburgiem opowiadał, że Francuzi bitwę tę wygrali i że powrócą. Gdy dzieci szkolne okazywały radość z powodu niemieckich zwycięstw, starał się te objawy patryotyzmu hamować, powątpiewając o prawdzie komunikatów. Rozsiewał również niepradziwe wiadomości o traktowaniu francuskich jeńców w Niemczech. Wobec znajomych odzywał się, że gdyby go wzięto do wojska, da się dobrze wyćwiczyć, a przy pierwszej lepszej sposobności przejdzie do Francuzów. Podczas zabawy wojskowej w szkole kazał swojej klasie wnosić okrzyki na cześć wojska francuskiego. Po obchodzie urodzin cesarskich odezwał się, że jest to ostatni obchód. Sąd uznał dowody winy, a ze względu na bardzo obciążające okoliczności, mianowicie niepatryotyczny wpływ na uczniów, wymierzył Haasowi surową karę siedmiomiesięcznego więzienia.

Oporni robotnicy w Mechlinie. Ponieważ na kolejach belgijskich ruch doszedł do znacznych rozmiarów, postanowiono przywrócić pracę w warsztatach kolejowych w Mechlinie. Robotnicy oświadczyli jednak, że nie mogą pracować i odmowę motywowali tem, że ich praca jest potrzebna dla celów wojskowych. Wobec tej oporności naczelnik okręgu zagroził, że miasto Mechlin będzie pozbawione komunikacyi, jeżeli do 2 bm. nie stanie do pracy conajmniej 500 robotników. Ponieważ groźba nie poskutkowała, ruch kolejowy do Mechlina wstrzymano.

Wojenne dzieła sztuki malarskiej. Na niedawno otwartej wystawie obrazów Royal Academy w Londynie znajduje się wiele utworów pędzla, przypominających obecną wojnę światową. Największe wrażenie robi olbrzymie płótno Johna Lavery „Ranni w londyńskiem szpitalu“, na którem przedstawiani są: ciężko ranni i rekonwalescenci, na przodzie młody Szkot, opatrywany przez pielęgniarkę. Horacy van Quith wystawił „Wnętrze katedry po bombardowaniu“. Na obrazie W. B. Wollena „Landrecies 25 siernia 1914“ widzi się Anglików i Niemców w ręcznej walce. Dorota Hawkesley przedstawiła na obrazie „Niemiecki wojenny front“ cały szereg belgijskich kobiet i dzieci we wszystkich odcienach nędzy, zaś Tom Mostyn na obrazie „Ucieczka“ przedstawia cierpienia wygnańców.

Prezydent Dr Leo honorowym obywatelem m. Podgórza. Wczoraj w południe udała się do Prezydenta m. Krakowa Dra Lea, deputacya Rady m. Podgórza, złożona z pp. burmistrza Maryewskiego, dyr. Rollego, Dra S. Aronsohna, Breuera i innych radnych i wręczyła mu w obecności wiceprezydentów m. Krakowa, Dra Bandrowskiego, Dra Nowaka i Dra Kostaneckiego, ozdobny, artystycznie wykonany dyplom honorowego obywatelstwa m. Podgórza. Dyplom wykonał malarz Wodzinowski. Tekst dyplomu brzmi: Rada król. woln. miasta Podgórza jednomyślną uchwałą z dnia 17 marca 1914 roku nadała Ekscelencyi Prof. Drowi Juliuszowi Leowi, Prezydentowi stoł. król. miasta Krakowa w uznaniu jego doniosłych zasług jako twórcy Wielkiego Krakowa oraz jako wytrwałego obrońcy i gorliwego rzecznika w wiekopomnym dziele reformy ordynacyi wyborczej dla Sejmu krajowego celem uczczenia obywatelskiej i ofiarnej pracy dla dobra kraju i starożytnej stolicy Polski obywatelstwo honorowe król. woln. miasta Podgórza.

Burmistrz Maryewski wręczając dyplom podniósł w gorących słowach zasługi Prezydenta Dra Leo około pomyślnego dla obu miast mimo rozlicznych trudności załatwienia sprawy Wielkiego Krakowa, którego integralną częścią stanie się miasto Podgórze, obywatele podgórscy z całem zaufaniem wchodzą w skład obywatelstwa krakowskiego w przeświadczeniu, iż znajdą w zarządzie miejskim życzliwą opiekę na równi z innemi dzielnicami miasta. Rada podgórska nadając Prezydentowi najwyższą godność obywatelską swego miasta, pragnęła również — jak to jest w dyplomie zaznaczonem — dać wyraz uznania dla działalności Prezydenta jako posła sejmowego i parlamentarnego zwłaszcza zaś za zasługi około dzieła sejmowej reformy wyborczej.

Prezydent Leo podziękował w serdecznych słowach deputacyi za zaszczyt jaki spotkał go ze strony gminy m. Podgórza.

Z Magistratu. Z dniem dzisiejszym zaprowadzono w Magistracie podział V wydziału wojskowego. Wydział ten miał dotychczas dwa biura: Va. dla spraw asenterunkowych, stojących pod kierownictwem st. r. m. Golińskiego i Vb. dla spraw metrykalnych, przynależności itp. Obecnie przybyło wydziałowi nowe biuro Vc. dla spraw rekwizycyjnych, odszkodawań wojennych itp., których kierownictwo objął r. m. Błotnicki.

Pozwolenie na powrót do kraju. C. k. Ministerstwo spraw wewnętrznych komunikuje Komitetowi c. k. Towarzystwa rolniczego, że dla uchodźców mieszkających w Galicyi udziela pozwolenia na powrót do wschodnich powiatów c. k. Namiestnictwo

w Białej, do którego należy wnosić podania w tej sprawie.

Osobiste. P. Kasper Wojnar, nadporucznik artyleryi w drugiej brygadzie Legionów telegrafuje nam, że wiadomość, jakoby dostał się do niewoli jest błędną.

Jak zajęto Przemyśl.

Wiedeń. (T. B.) Z wojennej kwatery prasowej donoszą: Świadek naoczny donosi o zajęciu Przemyśla:

Szybki pochód sprzymierzonych po zwycięstwie w Galicyi zachodniej widocznie bardzo zaskoczył Rosyan. Wierzyli oni wciąż, że przez szybkie ściągnięcie posiłków wstrzymają pochód zwycięski w różnych korzystnych odcinkach, zwłaszcza nad Wisłoką i Wisłokiem i wstrzymają oblężenie Przemyśla, który się stał wielkim punktem oparcia panowania carskiego w Galicyi. Tak też w znacznej części załogę forteczną wysłano na pomoc armii polowej i wciągnięto ją w wir szybko postępujących po sobie klęskach.

Z niesłychaną szybkością zbliżyli się sprzymierzeni do Przemyśla i zaskoczyli osłabioną załogę, która nie miała siły utrzymać daleko wysuniętych pozycyj, ale musiała je pozostawić szturmowi sprzymierzonych, a zwłaszcza przybyłej z zachodu dywizyi bawarskiej Berndta i z północnego zachodu X korpusu.

Dziesiąty korpus natychmiast przeszedł do ataku. Mimo, że do przygotowań artyleryi można było tylko użyć armat polowych, nasi wtargnęli jednym zamachem mimo szalonej obrony Rosyan aż na brzeg przeszkód południowo-zachodniego odcinka, zwłaszcza koło Prałkowiec. Tu jednak nie mogli pójść dalej, albowiem do zniszczenia solidnych przeszkód i betonowych fortów artylerya polowa nie była wystarczającą.

Tymczasem nadszedł do Prałkowiec r o z k a z n a c z e l n e g o w o d z a w. k s. M i k o ł a j a, a b y z a ł o g a t w i e r d z y b r o n i ł a s i ę d o o s t a t e c z n o ś c i. Zapowiedziano przybycie znacznych sił dla wzmocnienia załogi.

Dziesiąty korpus, który tak blisko nieprzyjaciela się znajdował, trzymał teraz ustawicznie wroga w szachu.

Tymczasem dokonało się osaczenie twierdzy na południu, a wnet także na północy.

Z końcem maja zbliżała się stopniowo ciężka artylerya sprzymierzonych, której pochód doznał zwłoki z powodu zniszczenia wszystkich mostów. Zaledwie przybyło kilka ciężkich bateryi X korpusu, gdy rozpoczęło się bombardowanie, zwłaszcza na silnie atakowany fort Prałkowce. Gdy się okazały skutki bombardowania, ruszyła do szturmu piechota i z a j ę ł a f o r t w i e c z o r e m 29 m a j a. Załoga zwróciła z łatwo zrozumianych powodów uwagę na ten silnie zagrożony odcinek i wzmocniła go artyleryą. Gdy Prałkowce padły, cała artylerya rezerwy twierdzy i wszystkie armaty, które na innych frontach były zbyteczne, zostały ściągnięte dla obrony.

Wnet rozpoczął się gęsty grad pocisków na Prałkowce, tak, że pozostanie w forcie było niemożliwem. Piechotę musiano wycofać, ale wnet znowu ustawiła się ona na pozycyach przed przeszkodami i udaremniła usiłowania Rosyan ponownego zajęcia fortu.

Tak więc została rana w pasie fortecznym otwarta i Rosyanie musieli masy swojej artyleryi zawsze mieć przygotowane, aby módz odeprzeć usiłowanie wtargnięcia.

Tymczasem przybyła także ciężka artylerya przed front północny, gdzie dywizya bawarska generała Kneussla, wzmocniona pewną ilością gwardyi pruskiej i pruskiemi pułkami piechoty oraz batalionem piechoty dywizyi kawaleryi honwedów po zwycięstwie pod Radymnem, zamknęła teren aż do Sanu i rozpoczęła 30 maja w południe o s t r z e l i w a n i e o d c i n k a m i ę d z y U j k o w i c a m i a D u n k o w i c a m i i znajdujące się tam forty X (Ujkowica), Xa, XIa, XI. (Dunkowice) wraz z kilkoma międzyfortami. — Od najmniejszej armaty górskiej aż do olbrzymów 42 centimetrowych, wszystkie kalibry artyleryi austro-węgierskiej i niemieckiej podjęły tu czynność. Z niezwykłą precyzyą i skutkiem ostrzeliwały armaty ten odcinek zwłaszcza zaś forty Xa, XIa i XI. Akcyę przez to znacznie poparło to, że Rosyanie tylko niewiele artyleryi mogli przeciwstawić, albowiem gros jej było związane na zachodnio-południowym froncie przez X. korpus. Zresztą Rosyanie uważali atak przeciw tej części pasa fortecznego za demonstracyę, której celem tylko odwrócenie uwagi od frontu południowo-zachodniego.

Forty, zwłaszcza strefa przeszkód były tak silne, że ostrzeliwanie dn. 31 maja musiano dalej prowadzić, ale piechota w nocy zbliżyła się do pozycyi.

Wpołudnie 31 maja nastąpiła przerwa ogniowa. Jeden pruski podoficer przekradł się ku fortowi XIa, aby dowiedzieć się o skutkach bombardowania. Znalazł on kilka dziur w przeszkodach i spostrzegł, że luki, wywołane ostrzeliwaniem, nie były w fortach obsadzone. Szybko pospieszył z kilkoma przywołanymi żołnierzami i wydrapał się na przedpierścień fortyfikacyjny. Rosyanie podczas strasznego ostrzeliwania cofnęli się z fortów na tylne pozycye. Gdy nastąpiła przerwa w ogniu, pospieszyli napowrót do pozycyj, ale ów podoficer już z kilkoma ludźmi wydostał się nad przedpierścień. P r z e d g r o ź n i e p o d n i e s i o n ą b r o n i ą, R o s y a n i e n a g l e s t a n ę l i z d z i w i e n i, r z u c i l i b r o ń i p o d n i e ś l i r ę c e. Tymczasem najbliższe kompanie także spostrzegły pochód małych grup i pospieszyły. W lot wszytkie pozycye były pełne atakujących, którzy szybko położyli kres rosyjskiej obronie. F o r t y X Xa i XIa z o s t a ł y w t e n s p o s ó b w r a z z m i ę d z y f o r t a m i z a j ę t e. W szturmie na pozycye położone między fortami XIa a XI brali udział spieszeni huzarzy honwedów.

Teraz także fort XI (Dunkowice) mimo, że znajdował się w najbliższym punkcie obronnym i najmniej ucierpiał, w y w i e s i ł b i a ł ą c h o r ą g i e w.

Teraz zwycięscy zwrócili się w prawo i w lewo, aby pas forteczny otworzyć. Rosyanie wreszcie spostrzegli, że grozi tu największe niebezpieczeństwo. Przyspieszono rezerwy, które nie mogły już szkód usunąć, ale w szalonym kontrataku udaremniły pochód przeciw zamknięciu drogi koło Dunkowic, które były silnym punktem oparcia i silnym szańcem. Wkrótce nastąpił także kontratak w kierunku fortów Xa i XIa, który po gorącej walce z udziałem artyleryi został odparty.

Te ciężkie walki wypadły 1 czerwca. Nad wieczorem droga była wzięta.

Także na zachodniem skrzydle przyszła piechota do fortu Nr. X. Fort IX próbował przeszkadzać jej posuwaniu się naprzód ogniem z flanki, został jednakże w tej chwili przez ciężką artyleryę w ten sposób obrzucony bombami, iż prędko zamilknął. Fort X był jednakże tak silny, że piechota nie mogła szturmować przez nietknięte przeszkody. Dla jej bezpośredniego poparcia była tylko jedna lekka baterya pod ręką, ciężkie bateryе bowiem musiały zaprzestać ognia, aby nie wyrządzić szkody własnym ludziom. Tak pracowała lekka baterya aż do wieczora, biorąc poszczególne punkty z najlepszym skutkiem na cel. W nocy cofnęła się piechota o 1000 m., aby rano 42 i 30.5 cm. działa mogły przesłać swe pozdrowienie. Już po niewielu strzałach można było widzieć, że z fortu wznoszą się chmury dymu, a zaraz potem objawiło się działanie ognia w ten sposób, że z a ł o g a z j a w i ł a s i ę u m i e j s c o b r o n n y c h n a p r z o d z i e, t r z y m a j ą c r ę c e d o g ó r y i poddała się piechocie, która szybko nadbiegła. Za późno nadbiegły rosyjskie rezerwy, gdyż nasi weszli już do fortu i odparli ich ataki krwawo. Tymczasem w połowie dnia 2 czerwca grupa, która zajęła Dunkowiczki, posunęła sie po bardzo dobrem przygotowaniu przez artyleryę przeciw pozycyi, którą Rosyanie obsadzili na północ od Żurawcy; a mianowicie o obóz barakowy i o sąsiadujące wzgórza rozwinęła się zacięta walka, która zakończyła się odrzuceniem Rosyan. Sprzymierzeni dotarli wieczorem aż do wzgórz na północ od Żurawicy i przygotowywali się do ataku na „noyau“. Skoro jednakże pierwsze oddziały poszły naprzód, znalazły te forty opróżnione. Zdemoralizowani ogniem ciężkiemi klęskami musieli z d e c y d o w a ć s i ę R o s y a n i e n a p o r z u c e n i e P r z e m y ś l a, n i e p r ó b u j ą c o s t a t n i e g o o p o r u w n o y a u. Mimo, że było wiadomem, iż armia w polu planuje ogólny atak i nakazany był opór do ostateczności, aby wyczekać na rezultat tej akcyi, która miała być ratunkiem. Według zeznań jeńców, wojska nie wytrzymały ponownego ostrzeliwania przez artyleryę.

Piękne zwycięstwo należało rzeczywiście z a w d z i ę c z a ć p r z e w a ż n i e c i ę ż k i e j a r t y l e r y i, której praca ułatwiała niezwykle zadanie piechoty. Podnieść należy, że atak na najsilniejszy front przed grupą Kneussla kosztował w zabitych i rannych nie wiele więcej nad 5000 ludzi, podczas gdy Rosyanie podczas pierwszego oblężenia tylko przed samymi Dunkowiczkami pozostawili 4000 zabitych, nie mogąc dojść bliżej niż do skraja przeszkód.

Opuszczają Lwów.

Berlin. (Tel. pryw.) „Voss. Ztg“ donosi: Rosyjski zarząd kolei galicyjskich przeniesiony został ze Lwowa do Proskurowa. Dwunastu malarzy wojennych, wysłanych przez sztab generalny do Lwowa, otrzymało polecenie powrotu do Petersburga. Synod odwołał telegraficznie wysłanych do Galicyi 62 popów. Ma być także postanowione odwołanie rosyjskiego zarządu szkół z okupowanych powiatów Galicyi.

Jeńcy rosyjscy.

Wiedeń. (eTl. pryw.) „N. Fr. Presse“ oblicza że od początku maja do 6 czerwca wzięto do niewoli 351.694 jeńców rosyjskich. Łącznie z zabitymi i rannymi s t r a c i l i z a t e m R o s y a n i e o k o ł o p ó ł m i l i o n a ż o ł n i e r z y.

Mowa Ludwika III.

Monachium. (T. B.) Na uroczystym bankiecie urządzonym przez Towarzystwo Kanału we Fürth wygłosił, król Ludwik przemówienie, w którem podniósł, że wojsko niemieckie jest wszędzie niepokonanem, gdzie tylko walczy na zachodzie, na wschodzie, na północy, a w co król nie wątpi także i na południu pozostanie niezwyciężonem. Przelewana krew drogocenna nie powinna być za darmo przelewaną. W z m o c n i e n i e p a ń s t w a n i e m i e c k i e g o i r o z s z e r z e n i e p o z a g r a n i c e o ile to jest p o t r z e b n e m, abyśmy byli zabezpieczeni przeciw przyszłym atakom, t o m a b y ć o w o c e m t e j w o j n y (Burzliwe oklaski). Południowe i zachodnie Niemcy — jak się król spodziewa — otrzymają korzystniejsze połączenie z morzem. Wiernie z nami stojące Austro-Węgry i Turcya podzielają naszą radość a nie nasi fałszywi przyjaciele, którzy stojąc za naszymi plecami udawali naszych przyjaciół a potem przeszli do naszych nieprzyjaciół.

Choroba króla Konstantego.

O chorobie króla greckiego rozchodziły się dotąd niepewne wiadomości. Oficyalnie pisano o zapaleniu opłucnej, a krążyła pogłoska, że król Konstanty otrzymał uderzenie sztyletem. Przed kilku dniami król był już prawie zdrowym i pojawił się w powozie na ulicach Aten. Tymczasem choroba okazała się poważną i lekarze — powołani z Niemiec — uznali potrzebę operacyi. Dokonano resekcyi żebra, z czego możnaby wnosiś, że przy zapaleniu opłucnej wytworzył się ropny wysięk. Król wytrzymał operacyę ale stan jego jest bardzo niebezpieczny. Gorączka doszła do 40.1 stopni, stan pulsu wskazuje na wielkie osłabienie serca.

Ludność Grecyi ze szczerem współczuciem śledzi chorobę swego króla. Konstantyn I. jest bowiem dużo popularniejszy wśród Hellenów niż jego ojciec Jerzy I. Nie zawsze tak było. Jako następca tronu był Konstanty najbardziej nielubianym z członków rodziny królewskiej, zwłaszcza nielubiano go w armii. Przyczyną tej niepopularności była nieszczęśliwa wojna grecko-turecka w r. 1897, w której książę Sparty Konstanty prowadził armię grecką od niepowodzenia do niepowodzenia. (Jedyne sukcesy odniósł w tej wojnie generał Konstantyn Smoleński). Konstanty musiał potem pod naciskiem korpusu oficerskiego wystąpić z armii. Dopiero wojna bałkańska w r. 1912—13 uczyniła go popularnym. Wówczas to Konstanty odniósł szereg zwycięstw, a gdy jego ojciec Jerzy I. zasztyletowany został w r. 1913 w Salonikach, Konstanty objął rządy nad znacznie powiększoną Grecyą. Z ostatnich czasów znane jest wystąpienie Konstantego w sprawie neutralności Grecyi. Król Konstanty oparł się planom prezyd. ministrów Venizelosa, by Grecya przyłączyła się do Trójporozumienia. Wskutek tego Venizelos, twórca dzisiejszej wielkiej Grecyi, ustąpił. Wybory do parlamentu, które za kilka dni mają się odbyć, zadecydują ostatecznie o stanowisku Grecyi wobec wojny.

Król Konstanty jest wnukiem króla duńskiego Chrystyana IX. Jego matką była Olga, córka W. Księcia Konstantego Mikołajewicza (tego, który w r. 1862—3 był namiestnikiem Królestwa Polskiego). Kształcił się w szkołach pruskich i służył w wojsku pruskiem, a za żonę pojął w r. 1888 ks. Zofię, siostrę ces. Wilhelma II. Liczy obecnie lat 47. Następcą tronu jest jego 25-letni syn Jerzy.

Atak powietrzny na Sebenico.

Budapeszt. (Tel. pryw.) „Az Ujsag“ donosi: W ostatnich dniach sygnalizowano w Sebenico (Dalmacya) zbliżanie się włoskiego balonu. Ludność schroniła się do piwnic. Balon, długi na 80 metrów, nosił napis „Citta di Ferrara“. R z u c i ł 5 b o m b n a o k r ę t y w p o r c i e, a l e i c h n i e t r a f i ł. Ostrzeliwany przez karabiny maszynowe, balon wkrótce odleciał.

Nacisk Czwórprzymierza na Bułgaryę.

Sofia. (Tel. pryw.) Mimo hałasów stronnictw rusofilskich nie da się zaprzeczyć, że gros ludzi wykształconych i chłopów wzbrania się popierać znienawidzonych Serbów. Rząd nie dał formalnej odpowiedzi na propozycye Czwórporozumienia, nie pertraktuje nawet w tym względzie, jednakowoż Czwórporozumienie zażąda odpowiedzi po pewnym czasie. Stronnictwa rządowe stoją zwarte za rządem i są przekonane, że Niemcy mają większe widoki zwycięstwa, aniżeli ich przeciwnicy i że zwycięstwo centralnych mocarstw będzie z korzyścią dla Bułgaryi i dla jej nadziei.

Jamajczycy na wojnie.

Rotterdam. (Tel. pryw.) Wyspa Jamajka uzbroiła i wysłała na front europejski 500 żołnierzy. Ponieważ także Trinidad, Barbados i angielska Guiana pragną dostarczyć Anglii żołnierzy, przeto wkrótce będzie w Europie zachodnio-indyjski batalion liczący 1.500 żołnierzy.

Rekonstrukcya gabinetu belgijskiego.

Hawr. (TB.) Król Albert zamierza przekształcić ministerstwo i powołać w skład jego dwóch socyalistów.

Represye prasowe w Londynie.

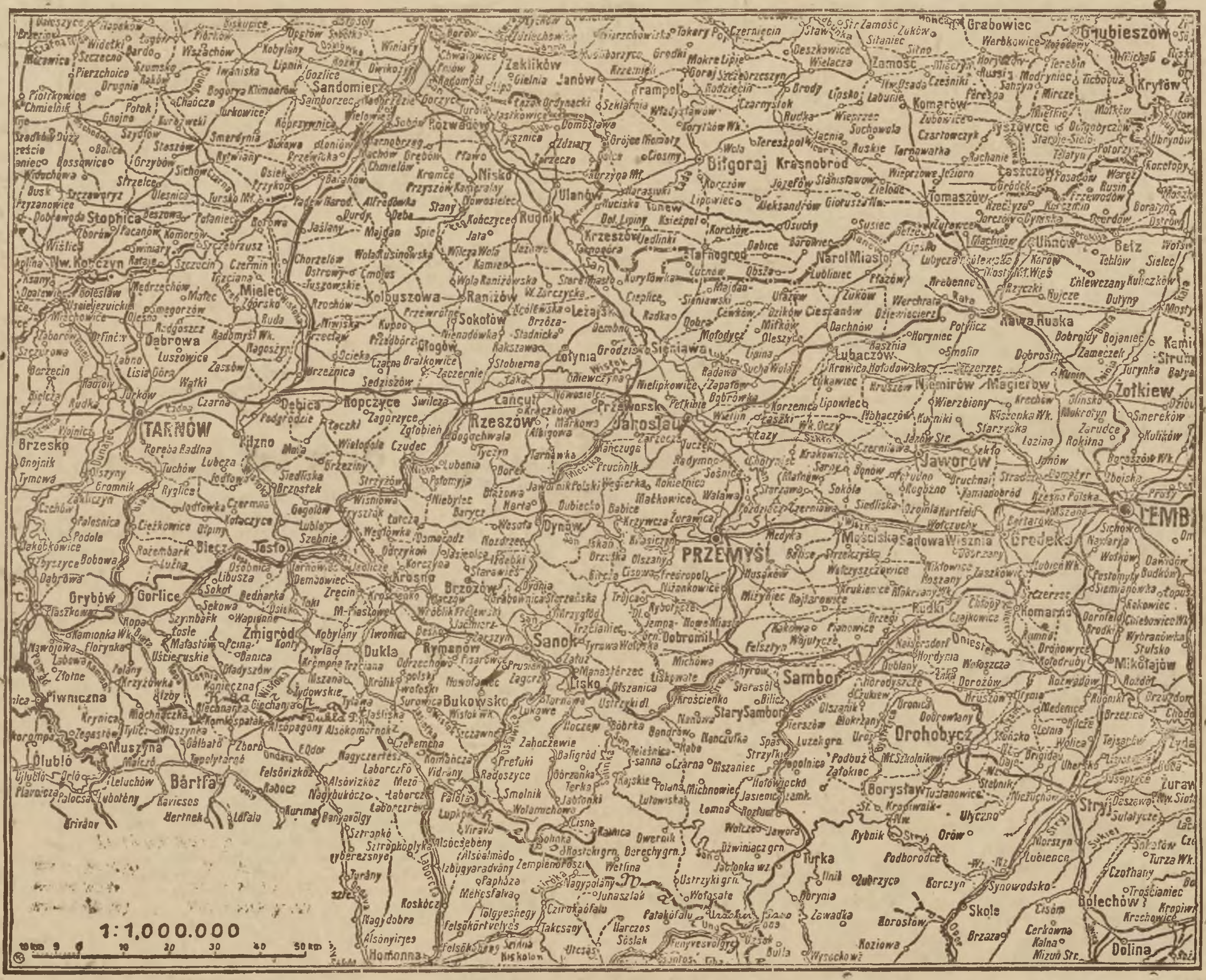
Zurych. (T. B.) „N. Zuericher Ztg.“ donosi: Wychodząca w Londynie gazeta „Jevi Stein“ została zawieszoną, bo wymieniła nazwy ulic, na których przy ostatnich atakach „Zeppeliny“ rzuciły bomby. Od wybuchu wojny jestto pierwszy wypadek ukarania w ten sposób gazety.

Cicero II.

Genewa. (Tel. pryw.) Dzienniki francuskie sławią mowę, w której Salandra bronił swej polityki wojennej. Od czasu Cicerona — piszą — nie wygłoszono na rzymskim Kapitolu wspanialszej mowy. Wyraził się w niej łaciński geniusz krasomówczy.

Ustąpienie radcy dworu Wędkiewicza.

Wiedeń. (T. B.). „Wiener Ztg.“ ogłasza: Cesarz zezwolił, aby radcy dworu st. prokuratoryi państwa Dra Władysławowi Wędkiewiczowi, z okazyi przeniesienia na własną jego prośbę, w stały stan spoczynku, za wieloletnią zawsze pełną poświęcenia i doskonałą służbę, wyrażono najwyższe uznanie.



Rozkład jazdy pociągów

pocztowych względnie osobowych

ważny z dniem 30 maja 1915 r.

Z Krakowa odchodzą pociągi do **Tarnowa: 11.40, 4.36, 11.00** (przyjazd do Tarnowa: **3.52, 8.16, 2.40**).

Z Krakowa do Suchej (Zakopanego, Nowego Sącza): **1.24, 9.48** (przyjazd do Nowego Sącza: **7.07, 3.04**).

Z Krakowa do Kocmyrzowa: 9.17 (przyjazd do Kocmyrzowa 11.13).

Przychodzą pociągi **z Tarnowa do Krakowa:** 9.47, 2.11, **6.46** (odjazd z Tarnowa: **5.06,** 9.54, 2.18).

Ze Suchej do Krakowa: 8.11, 5.23 (odjazd z Nowego Sącza: 1.53, **11.29**).

Z Kocmyrzowa do Krakowa: 4.06 (odjazd z Kocmyrzowa: 2.13).

Z Podgórza—Płaszowa do Oświęcimia: 6.28, **7.16** (przyjazd do Oświęcimia: 10.33, **11.21**).

Z Oświęcimia do Podgórza—Płaszowa: 11.28, **1.27** (odjazd z Oświęcimia: 7.28, **9.31**).

Z Tarnowa do N. Sącza względnie **do Jasła i Nowego Zagórza: 4.34,** przyjazd do N. Sącza 1.40, do Jasła .53, do N. Zagórza **9.35**).

Z Tarnowa do Szczucina: 5.15 przyjazd do Szczucina **8.17**).

Z Nowego Sącza względnie **Jasła Nowego Zagórza do Tarnowa:** 1.09 (odjazd z N. Sącza 7.39, z Jasła **5.57,** z N. Zagórza **10.25**).

Ze Szczuciua do Tarnowa: 8.50 (odjazd ze Szczucina 6.00).

Z Bierzanowa do Wieliczki: 9.15, 1.20, 5.45.

Z Wieliczki do Bierzanowa: 8.30, 12.25, 4.55.

Z Chabówki do Suchejhory względnie **Zakopanego:** 6.40, **11.28** (przyjazd do Suchejhory 10.20 do Zakopanego 10.25, **4.01**).

Ze Suchejhory względnie **Zakopanego do Chabówki: 10.24** (odjazd ze uchejhory 4.45, ze Zakopanego **6.55** 6.35 tylko do Nowego Targu).

Z Nowego Sącza do Orłowa: 7.45 przyjazd do Orłowa **12.13**).

Z Orłowa do Nowego Sącza: 6.22 odjazd z Orłowa **2.18**).

Ze Suchej do Żywca względnie **wardonia: 2.46, 4.22,** 1.58 (przyjazd o Żywca **5.54,** 7.30, 5.06 do Zwardoia 10.04).

Ze Żywca względnie **Zwardonia do uchej:** 10.40, **7.56, 12.44** (odjazd ze ywca 7.53, 5.07, **9.55** ze Zwardonia .19).

Ze Skawiec do Sierszy Wodnej (via Spytkowice) 3.22 (przyjazd Siersza Vodna **8.30**).

Z Sierszy Wodnej do Skawiec (via Spytkowice): 11.21 (odjazd z Sierszy Wodnej 6.10).

Z Bolęcina do Jaworzna: 1.15, **7.05** przyjazd do Jaworzna 3.50, **9.30**).

Z Jaworzna do Bolęcina: 4.45 (odazd z Jaworzna 2.10 i 9.45 tylko do Chrzanowa).

Z Jasła do Rzeszowa: 4.51 (przyazd do Rzeszowa **10.00**).

Z Rzeszowa do Jasła: 5.14 (odjazd Rzeszowa **12.05**).

UWAGA. Czas nocny oznaczone są godziny tłustym drukiem.

Walne Zgromadzenie

Towarzystwa kredytowego Rękodzielników i Przemysłowców w Krakowie

odbędzie się **dnia 14 czerwca 1915 r. o godzinie 5 po południu, a w razie braku kompletu nastepne o godzinę później, w lokalu Towarzystwa przy ul. św. Marka L. 20.**

PORZĄDEK DZIENNY:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia;
2. Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności i rachunków za rok 1914;
3. Sprawozdanie komisyi rewizyjnej z wnioskiem o udzielenie Dyrekcyi absolutoryum;
4. Wniosek Rady Nadzorczej co do rozdziału zysku za rok 1914;
5. Wybór członków Rady Nadzorczej i Dyrekcyi;
6. Wnioski.

Sekretarz: *Konstanty Lachowski.* Prezes: *Stanisław Drozdowski.*

Wiadomości o zaginionych.

Ogłoszenia o zaginionych umieszczamy w tym dziale za opłatą 1 K. za jeden raz. Należytość należy nadesłać z góry.

WANDA FEDAK

z dwojgiem dzieci poszukuje męża **Bazylego Fedaka** Stabsfeldwebla z Przemyśla. Ktoby cośkolwiek o nim wiedział raczy łaskawie donieść. Wanda Fedak Zeliv u Humpolu, Czechy.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny Jan Łatyszik. — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.